

Guzior, G.O.L.D

Ciągle w maratonie, jakąś dłuższą chwilę wyprzedziłem
Albo w tyle jestem, aż ziomek zacząłem sam biec
Nie wierze w szczerłość tych ślepi co są tak we mnie wpatrzone strasznie
Zawsze lubiłem pogonić dlatego dystans zwiększałem
Sam z siebie pierdole stracone szanse
Mój portfel zawsze miał za dobry metabolizm
To chyba najwyższa pora by zacząć srać hajsem

Stanę się bogaty lub umrę próbując
Którerekolwiek walne se dinks
Ja nie widzę w ogóle cudów wokół mnie
A mówiąc że graniczę z nim
Nic nie może odgonić chmur z mojej głowy
Bo ciągle gdzieś pali się splif
I myślę o gotówce już wiem o co chodzi
Bo świat składa cały się z cyfr

Byłem tu wcześniej przed deszczem, gdy było słonecznie
I stałem tu zanim mnie zmył
Teraz sam nie wiem gdzie jestem
Bo płynę przez wszystko przez cały ten syf
Po ulewie powietrze najświeższe, przemieszane z dymem
I borę wdech zanim mnie fala przykryję
I za długo wstrzymałem oddech i może mnie zabije byk
Nim w ogóle nawinę im, martwię się o przyszłość
Lecz to minie mi, nie ma czym jarać się w sumie
Ale wpadłem tu z zapałkami i pali się Rzym
Męczą koszmary gdy najem się przed snem
I jak Freddy Krueger to rani przez sny
Wyjebuje sceny wieczorem przy Simpsonach
Kolacja i światło za chwilę, pyk.

Za chwilę dym nabije bong
Nie zamierzam w ogóle wychodzić na zewnątrz
Muszę dokończyć płytę, a tym czasem ślina na język przynosi sam bełkot
O co chodzi na serio krok w przód
A dwa w tył to gorzej niż wychodzić na zero, na serio?
Jak wyjdę na prostą, to o nic nie musiałem prosić na pewno

Stanę się bogaty lub umrę próbując
Którerekolwiek walne se dinks
Ja nie widzę w ogóle cudów wokół mnie
A mówiąc że graniczę z nim
Nic nie może odgonić chmur z mojej głowy
Bo ciągle gdzieś pali się splif
I myślę o gotówce już wiem o co chodzi
Bo świat składa cały się z cyfr